SZEKSPIRA I GENDER

Gra słów z szekspirowskim tytułem nie tylko podpowiada temat, ale też sugeruje rozwój wypadków (choć tu na widza czeka pewna niespodzianka). Rzecz dzieje się w klinice seksuologicznej, w której na operację zmiany płci czeka para tytułowych bohaterów. Romie towarzyszy dużo od niej starszy mąż, Julianowi – z natury rzeczy sporo od niego starsza matka. Oboje nie są zachwyceni pomysłem młodych i próbują im go wyperswadować. Mąż chce rozwodu i zerwania kontaktów, gdyż „nie będzie się spotykał z facetami, którzy byli jego żoną". Nadopiekuńczą matkę niepokoi strata ukochanego syneczka, który jej zdaniem „ma do niej Edypa". W dodatku informacje i strzępy rozmów docierające do bohaterów z sąsiednich pokojów prowadzą do zabawnych nieporozumień.

Sztuka zawiera wszystkie rodzaje humoru – trzeba je tylko odpowiednio wydobyć i pokazać, co reżyserowi i aktorom całkiem nieźle wychodzi. Mamy więc dużo komizmu słownego – powiedzonka, gry słów, a nawet całe dowcipy cytowane z filmów czy kabaretowych skeczy (np. „Ucz się, Jasiu" Kabaretu Dudek). Klasyczne qui pro quo, a także kłopoty z ustaleniem skomplikowanych układów pokrewieństwa dają sporo humoru sytuacyjnego. Z kolei postać Haliny (matka Romy grana przez Karolinę Lutczyn) może służyć za przykład komizmu postaci (jej żywiołowa opiekuńczość, pokrętna logika, sposób mówienia, podszyta erotyzmem kokieteryjność). Dla mniej wybrednych widzów też się coś znajdzie, np. Niby przypadkowy okrzyk „Stój Halina!". Bywa dosadnie, ale ostatecznie to komedia, w dodatku rozgrywająca się w klinice seksuologicznej.

Spośród czworga aktorów największe wrażenie zrobiła na mnie Klaudia Janas w roli Romy. Ubiegłoroczna absolwentka Szkoły Filmowej w Łodzi na 39. Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi dostała nagrodę za rolę w „Mewie" Czechowa. Teraz udowadnia, że oprócz dobrej interpretacji tekstu i niebanalnej urody dysponuje też talentem komediowym. Jej sposób naśladowania męskich ruchów, zachowań i sposobu mówienia wywoływał efekt komiczny, dodatkowo wzmacniany kontrastem z kruchością sylwetki (patrz zdjęcie).

Wspomniana już Karolina Lutczyn (po dłuższym rozbracie ze sceną) z początku poczynała sobie trochę niepewnie, ale z każdą minutą się rozkręcała, by z czasem zdominować sytuację sceniczną. W dialogach z matką dobrze prezentował się Jakub Jakubiec, gorzej szło mu udawanie kobiety (przynajmniej według moich wyobrażeń o kobiecości), czy może mężczyzny chcącego/uczącego się być kobietą. Witold Łuczyński na swoim stałym poziomie był kimś w rodzaju grającego asystenta trenera (skojarzenie piłkarskie nie bez przyczyny), z placu gry czuwającego nad przebiegiem meczu/spektaklu. Współpraca reżyserska z Mariuszem Pilawskim dała efekt w postaci żywego, prowadzonego w dobrym tempie spektaklu. O czym? O potrzebie zrozumienia, ale też o tym, że granica między koszmarną groteską a wyzwalającą emancypacją w nowoczesnej rodzinie jest cienka jak ściany między pokojami kliniki. I że warto zachować w tym wszystkim zdrowy rozsądek.

Piotr Grobliński

Krzysztof Jaroszyński *Roma i Julian,* reżyseria Mariusz Pilawski, Teatr Mały w Manufakturze, premiera 6 stycznia 2023.

Fot: materiały teatru